NIEDZIELA 6 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU Nr 48.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



PAZDZIERNIK

Przyszedł do lasu zmoknięty,
A las się na chłodzie czerni.
I grzybów przyniósł bez liku
Pochmurny miesiąc... październik.

Wyszedł na pola szerokie
I zaraz uciekły w świat ptaki,
A on się nachylił ku ziemi,
Motyką kopie ziemniaki.

Na niebie chmury zaściela,
Na ziemię deszczem upada,
A dzieciom w długie wieczory
O śniegu, co przyjdzie gada.

Czarny Wujaszek.

Wynalazki przez przypadek

Gdy rzucimy okiem na doniosłe odkrycia rozumu ludzkiego, mimo woli zadać musimy sobie pytanie, czy rzeczą możliwą jest, aby te wszystkie wynalazki, któremi ludzkość się chełpi, były wynikiem pracy i doświadczeń.

Bezwątpienia istnieje pokaźna liczba wielkich wynalazków, które zawdzięczamy dociekaniom poszczególnych wybitnych jednostek, większość jednak wynalazków należy przypisać tylko przypadkowi lub ślepemu losowi.

Jednak twierdzenie to wymaga pewnego omówienia. Przez przypadek nikt jeszcze nie dokonał wynalazku, jeśli się jakąś sprawą nie zajmował, bowiem z przypadku umieją korzystać tylko jednostki wybitne, gdyż cała ich myśl, cała uwaga poświęcona jest przedmiotowi, przy którym, względnie nad którym pracują. Młody Stephenson przypatrując się wrzącej wodzie, napewno nie przypuszczał, że pierwszy puści kolej przy pomocy pary wodnej, a Newton (Niuten) genjalny fizyk angielski, widząc spadające z drzewa jabłko, położył podwaliny swej teorji.

Wśród wielkiej liczby tych wszystkich przypadkowych spostrzeżeń, warto przytoczyć kilka bardziej charakterystycznych, których istnienie oraz wartość praktyczną zawdzięczać można jedynie przypadkowi.

DOŚWIADCZENIA ALCHEMIKÓW

W ubiegłych wiekach, gdy w całej Europie panowała gorączka złota, do posiadania tego cennego kruszcu starano się dojść rozmaitemi drogami. To zadanie starała się rozwiązać alchemja, sędziwa matka przez wszystkich dziś szanowanej chemji. Alchemicy daremnie poszukiwali owego „kamienia filozoficznego", przy pomocy którego mogliby dojść tajemnicy wytwarzania złota. Eksperymentując w swych tajemniczych pracowniach, robili nieraz bardzo ciekawe spostrzeżenia i doświadczenia, których wyniki, niestety zabierali ze sobą bardzo często do grobu.

WYNALAZEK FOSFORU I PROCHU

Niezwykłem wydarzeniem dla ówczesnego świata było przypadkowe odkrycie w roku 1669 fosforu. Więziony w twierdzy przez możnego pana niemieckiego i zmuszony do doświadczeń nad wykryciem złota, jeden z takich alchemików, Brandt, okupił swą wolność odkryciem tego ciekawego pierwiastka. Cena tego ostatniego wzrosła do niebywałej wysokości.

Phosphorus mirabilis — gdyż tak nazywano nowy ten pierwiastek — osiągnął wartość nie mniejszą od złota.

Na jeszcze wcześniejszy okres, bo na rok 1330 przypada wynalazek prochu, przez zakonnika franciszkanina Bertolda Schwarza. Będąc w zakonie, zajmował się również gorliwie alchemją i jak wieść niesie, za mniemane „czarodziejstwa dostał się do więzienia. Tutaj zamknięty, nie zaniechał bynajmniej doświadczeń chemicznych i drogą przypadku dojść miał do wynalezienia prochu strzelniczego.

Nie ulega wątpliwości, że mieszanina prochu strzelniczego znana

była już przed epoką Bertolda, ale on to pierwszy zrozumiał znaczenie i do użytku wojennego i myśliwskiego zastosować zalecił.

ZASTOSOWANIE WAHADŁA

W roku 1582 Galileusz dokonał swego pierwszego ważnego odkrycia. Pewnego dnia, będąc w kościele katedralnym w Pizie, spostrzegł lampę przytwierdzoną na długim sznurze do sklepienia, odbywającą wahania jednostajne i równoczesne, co bezzwłocznie kilkakrotnemi doświadczeniami sprawdził. I to go naprowadziło na myśl zastosowania mechanizmu wahadłowego do zbudowania zegara, przeznaczonego do spostrzeżeń astronomicznych.

SŁUŻĄCY I PROFESOR

Również tylko drogą przypadku doszedł do odkrycia galwanizacji sławny lekarz i profesor anatomji w Bolonji. Jedni nawet twierdzą, że to nie on, a służący jego „pomógł" przypadkowi.

Galwani robił doświadczenia nad wrażliwością nerwów u żab nieżywych. Pewnego razu (było to w w roku 1789), chcąc sobie naraz większą ilość żab w ten sposób przyrządzić, uda żabie, świeżo ze skóry obdarte, pozawieszał na żelaznej poręczy balkonu. — Przypadek zrządził, że służący dotknął jakimś prętem żelaznym jednego z tych preparatów. Udo żabie momentalnie się skurczyło. Służący, przestraszony, myśląc, że to czary, rzucił wszystko i pędem przybiegł do profesora. Wyobrazić sobie możemy ogromną radość Galwaniego z tego całkiem przypadkwego odkrycia, które stało się podłożem nowej gałęzi wiedzy.

PRZYPADKOWY WYNALAZEK LEKARZA

Gdy lekarz wizytuje chorego, naj pierw dokładnie go opukuje, poczem uważnie podsłuchuje słuchawką, inaczej zwaną stetoskopem, poszczególne szmery w organiźmie ludzkim. Na skonstruowanie tego tak prostego i pożytecznego przyrządu wpadł lekarz francuski Laennec w ciekawy sposób.

Wracając z wizyty od chorego niezadowolony był z faktu niemożności postawienia trafnej djagnozy z tego tylko powodu, że pacjent posiadał grubą podściółkę tłuszczową, tamującą wszelkie nieregularne objawy. — Przechodząc dziedzińcem Louvre'u zauważył gromadkę dzieci, zajętych zabawą. Wyglądało to tak: jedno z nich siedziało u wylotu rynny ściekowej i przykładało do niej zeszyt zwinięty w trąbkę. Drugie, siedząc na przeciwnym końcu, było stacją nadawczą. Zadaniem dziecka pierwszego było spostrzec przy pomocy tylko słuchu, co mu drugi towarzysz nadawał.

Zabawa dzieci kazała Laennecowi zastanowić się głębiej. Tę samą zabawę zastosował do własnych eksperymentów, spostrzegając, że zeszyt zwinięty w trąbkę przyłożony do ciała pozwala o wiele lepiej kontrolować tętno.

Doświadczenia trwały jeszcze długi czas w wielkiej oczywiście tajemnicy, aż w roku 1826 podzielił się ze światem medycznym, przez siebie wynalezioną metodą badania chorych, którą się dziś prawie każdy lekarz posługuje.

Majster: — Co to takiego? zegar nie bije?

Uczeń: — Pan majster powinien go naśladować.

PRZYGODA PIETRKA

Pośpieszny do Gdyni miał odejść za minutę, gdy Pietrek wpadł na stację. W przelocie jeszcze kupił gazetę i biegł wzdłuż pociągu, szukając towarzyszy. Kiwali nań z wagonu. Pietrek przyśpieszył biegu, gdyż zawiadowca dawał już sygnał do odjazdu. Towarzysze otworzyli drzwi i Pietrek rzucił się w kierunku drzwi. W tej samej chwili zawadził o rozwiązane u buta sznurowadło, potknął się, uderzył głową w coś twardego i wylądował w wagonie. Pociąg ruszył. Pietrek siedział na podłodze w korytarzu pullmana, rozcierał ręką czoło i spoglądał na towarzyszy.

— Czego się śmiejecie, osły? Nie śmiej się dziadku z cudzego upadku!

— Jak się nie mamy śmiać — odparł Tadek — popatrz, coś przyniósł na swej łebetynie.

Pietrek spojrzał w kierunku, który wskazywał Tadkowy palec i osłupiał. W drucianej klatce trzepotała się ładna zielonopióra papuga.

— A to... jakim sposobem? — bełkotał zdumiony Pietrek.

— Takim sposobem, że nie należy się spóźniać. Gdyżeś się potknął przechodził akurat obok ciebie jakiś człowiek, sądząc z chodu, marynarz. Miał on właśnie tę papugę. Ty wyrżnąłeś łbem w papugę, a właściwie w klatkę, no i klatka razem z tobą wylądowała w wagonie. Marynarz zaś, który przy zetknięciu się z twoją szanowną osobą pogubił inne paczki i w dodatku przewrócił się, został na peronie. Przytrzymał go zawiadowca, bo się rwał i chciał w biegu skakać do wagonu.

— Nie mogliście mu wyrzucić tej papugi?

— Żeby się rozbiła? Napewno też jedzie do Gdyni, więc zatelefonujemy z następnej stacji do zawiadowcy, gdzie nas należy szukać, a on już powie temu marynarzowi.

Tak też zrobili.

Po przyjeździe do Gdyni chłopcy poszli za miasto, nad brzeg morski i tam rozłożyli się obozem. Uradzili, że nazajutrz pójdą zwiedzać miasto i port.

— Pietrek zaś, aby ochłonąć z wrażeń po wczorajszej przygodzie, zostanie w obozie i ugotuje nam coś dobrego — zdecydował Tadek

Pietrek wzruszył ramionami.

— Gdynię znam jak własną kieszeń, bo przyjeżdżam tu rok rocznie od czterech lat. Ale ugotować, to wam naprawdę ugotuję coś dobrego. Będziecie mieli budyń.

Na drugi dzień chłopcy bardzo wcześnie wyruszyli w drogę, zaś Pietrek zaczął się szwędać po obozie. Wkońcu wypuścił z klatki papugę i oswojony ptak usiadł mu na ramieniu.

— Pola głodna! — zawrzeszczał.

— O, to ty nawet umiesz mówić? — zdziwił się Pietrek. — Czekaj, zaraz...

Pochylił się zaciekawiony nad klatką, która leżała na ziemi. Dno klatki było pęknięte i przez szparę prześwitywało coś białego.

Pietrek miesił ciasto i karmił papugę rodzynkami. Co chwila spoglądał wstronę miasta, jakby oczekując kogoś.

— Idzie! — szepnął po chwili.

Istotnie, kołyszącym się krokiem szedł jakiś człowiek. W Pietrku serce zabiło, jak młotem.

— Dzień dobry — rzekł marynarz nie zdejmując czapki. — Ledwie was znalazłem. Acha papuga jest. To dobrze, zaraz ją zabiorę. Aleście mi kawał urządzili!

Pietrek odetchnął głęboko.

— Bardzo przepraszam. Ale może pan sprzeda nam tę papugę?

— Z ochotą. Za pięć złotych. Ale klatkę zabiorę. Gdzie ona jest?

— Tam leży.

Marynarz podniósł klatkę, obejrzał ją uważnie, potrząsnął i spojrzał groźnie na Pietrka.

— Gdzie to jest?

— Co takiego? — spytał niepewnym głosem Pietrek...

— Nie udawaj głupiego! — ryknął marynarz — Gdzieś to podział?

— Nie wiem o niczem — odparł Pietrek.

Marynarz wpadł w pasję. Tupał i wrzeszczał i wygrażał Pietrkowi pięścią — wreszcie schwycił chłopca za kark, powalił na ziemię, związał sznurem od namiotu i począł gorączkowo szukać czegoś. Szukał w plecakach, w pudełkach, w ubraniach! przetrząsnął nawet Pietrusiowi kieszenie. Trwało to dobrą godzinę.

— Gdzieś to podział? — ryknął wreszcie ocierając pot z czoła chusteczką. Gdy wyjmował chusteczkę z kieszeni wypadła z niej jakaś kartka.

— Nie wiem, o czem pan mówi — powtórzył Pietrek. — Wkrótce nadejdą moi towarzysze, to może panu coć powiedzą.

Marynarz zaklął szpetnie i odszedł w kierunku miasta. Pietrek zaś przyczołgał się do leżącej na ziemi kartki i zaczął czytać to, co na niej było napisane.

Wkrótce chłopcy wrócili. Zdumieni, rozwiązali Pietrka i zasypali go pytaniami. Ale on nic nie odpowiadał — porwał tylko kartkę i popędził do miasta.

— Zwarjował — szepnął nie na żarty przestraszony Tadzik.

Pietrek wrócił po 3 godzinach autem i nie sam, lecz w towarzystwie komisarza policji i dwóch posterunkowych. Szybko podszedł do stojącego jeszcze ciasta, zanurzył w niem rękę, pogrzebał trochę — poczem wyciągnął — sznur pereł.

— Oto są — rzekł, wręczając komisarzowi.

...,podnoszę klatkę — opowiadał Pietrek i patrzę: coś się święci. Wyciągam — sznur pereł. A w wagonie czytałem w gazecie, że do mieszkania pani S. włamali się złodzieje i skradli perły. Myślę sobie: ten drab napewno przyjdzie po te perły, bo on je ukradł. Gdzie je schować? Schowałem.. w ciasto, bo tam nikt nie będzie szukał. Tak się też stało. A ten drab zgubił kartkę, na której był adres jego kompana na statku, co miał odjeżdżać do Ameryki. Chcieli w Ameryce sprzedać te perły, bo tu złapaliby ich. Więc pobiegłem do policji. No i w samą porę, bo ptaszki byłyby uciekły, za dziesięć minut okręt miał odjeżdżać. Ale pereł i tak i tak nie dostaliby...

NASZE DZIECI

Nauczyciel: — Jakie zęby wyrastają najpierw?

Uczeń: — Mleczne!

Nauczyciel: — A na ostatku?

Uczeń: — Sztuczne!

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Jak to dobrze, że już jesteś zdrowsza. Dobrze też, że obiecujesz mi napisać o Ojcowie. Szczęśliwie się również tak złożyło, że znalazł się sposób na to, byś miała książkę do czytania. Przejrzyj listę nagrodzonych.

JERZY ŻUREK. Bardzo Ci dziękuję za rebus. Jest on bardzo pomysłowy. Niestety, z powodu trudności technicznych nie można go zamieścić w „Moim Światku“. Przyślij jakąś łamigłówkę bez rysunku.

LUCJAN OCIEPKA. Nie sądzę, żeby Twój list był brzydko napisany. Następnym razem napisz list obszerniejszy.

TADEK FILATELISTA. Owszem, przyślij łamigłówki. Bardzo mi się przydadzą Wiem, że Twoje łamigłówki będą napisane starannie i nic w nich nie będzie brakowało.

FILATELISTA W. K. D. Oczywiście, że nikomu Twojej tajemnicy nie zdradzę. Napisz mi o sobie, o Waszej szkole, o tem, co Cię obok spraw szkolnych najbardziej interesuje.

HALINKA JASTRZĘBIEC - TOBOLSKA. Napisałaś mi o sobie i swoich najbliższych w tak miły sposób, że wydaje mi się, iż znam ich prawie tak samo, jak Ty. Serdecznie Ci dziękuję za ten dowód zaufania do mnie. Zapewniam Cię też, że, sądząc nietylko z Twego ostatniego obszernego listu, ale i ze wszystkich dawniejszych listów, których przecież było niemało, Twój Dziaduś może najzupełniej być zadowolony ze swojej Wnuczki. Za dużo miłych słów bardzo dziękuję. Co się tyczy fotografji, o której piszesz, to tę sprawę w jakiś sposób postaram się załatwić.

HANECZKA PŁODZYŃSKA. Urywek Twego listu o Twoim braciszku Maciusiu ogólnie się podobał. A najbardziej się podoba to, że jego siostrzyczka Haneczka potrafi pisać o braciszku z takim entuzjazmem. Cóż może być milszego, jak miłość brata i siostry? Nie zapominaj, Haneczko, przesłać odemnie po zdrowienia Maciusiowi w najbliższym Twoim do niego liście.

JADZIA KLEINÓWNA. Nagroda dla mnie w postaci Twojego listu jest doprawdy bardzo interesująca, szczególnie zaś to, że mieszasz w nim i kwestję łamigłówek i stosunek do koleżanek i chęć skomponowania dla mnie hymnu. Wszystko razem. To jest właśnie najbardziej urocze znamię Twojego wieku, kiedy myśl nieumiarkowanie przeskakuje z przedmiotu na przedmiot. Taką samą niefrasobliwość mają ptaki, które nam sprawiają tyle radości. Czyż więc nie miałem słuszności, twierdząc, że Twój list będzie dla mnie cenną nagrodą?

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 47 „MOJEGO ŚWIATKA“

ZAGADKA — **Lin** — **Nil.**
ŁAMIGŁÓWKA — **Czuwaj.**
LOGOGRYF BEZ SYLAB — **Zawody balonowe.**
UZUPEŁNIANKA — **Ten tylko jest dobry kto pomaga bliźniemu i nikomu nie szkodzi.**

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Tadeusz Grzeszczak, Będzin; 2) Lucjan Ociepka; 3) Czarnorka; 4) Jerzy Żurek; 5) Krysia Stokrotka; 6) Henryk Kościak; 7) Biała Śnieżyczka; 8) Zenia Szarotka; 9) „Mały Zuch“; 10) Alechna Derda; 11) Boba Domasiewicz; 122) Jan Kurpik; 13) Irys z Zawiercia; 14) Wiesia Filatelistka z Dąbrowy; 15) Jasiu Klich z Będzina; 16) Aniołek Wacław; 17) Stasio Golda z Dańdówki; 18) Julian Sikora; 19) Filatelista W. K. D.; 20) Isieńka Ottówna z Dąbrowy; 21) Alicja Szczepańska; 22) Waldemar Szczepański; 23) Iruś „Marynarz“; 24) Tadek Filatelista; 25) Czerwona Zorza z Zawiercia; 26) Czarnulka

z Flory; 27) Ludwik Skorus z Dańdówki; 28) Czupurny Jurek z Dąbrowy; 29) Władek filatelista z Dąbrowy; 30) Jadwiga Jędrzejewska; 31) Janina Jędrzejewska; 32) Perełka; 33) Piotrowski Bolesław; 34) Jerzy i Wirusia Morysowie z Dąbrowy; 35) Miruś z Dąbrowy; 36) Z. Sowianka z Dąbrowy; Hanczka Płodzyńska; Halinka Jastrzębiec - Tobolska, Podróżniczka z Niwki; Jadzia Klejnówna, Jan Michalski; Bolesław Garlewicz.

NAGRODY OTRZYMALI:

1) Jerzy Żurek z Sosnowca i 2) Z. Sowianka z Dąbrowy — znaczki pocztowe ofiarowane przez firmę Wł. Czechowskiego. 3) Biała Śnieżyczka — „Kubuś i Halusia Jana Mura — Czerwona zorza z Zawiercia — „Rozbójnik morski J. Bouszewicza.

—:O:—

PORÓWNANIE.

Staś z pierwszej powszechnej: — Tatusiu, czy do Krakowa daleko?

— O tak, dość daleko.

— A do Warszawy?

— Jeszcze dalej.

— A do wakacyj daleko?

— O, daleko jeszcze.

— A gdzie dalej, tatusiu, do Warszawy, czy do wakacyj?

—:O:—

TAJEMNICZA MOWA

1. Jamakama pramacama tamakama plamacama.

2. Ktomo pomod kimim domołkimi komopiemie samam w niemie wpamadama.

3. Namatumurama wimilkama domo lamasumu ciąmągniemie.

Z powyższych wyrazów wybrać niektóre sylaby i utworzyć trzy znane przysłowia.

—:O:—

FIGIEL ARYTMETYCZNY

Do pewnej restauracji weszło towarzystwo, złożone z dwóch ojców i dwóch synów, żądając obiadu. Podano im 4 kieliszki wina. Każdy z nich wypił swoje wino, a mimo to jeszcze jeden kieliszek pozostał pełny. Jak się to stało?

—:O:—

ZGADYWANKA

Jaka ona w powietrzu się unosi
Jaka brona dostępu do bramki broni.
Jaki cek był teściem panny Zosi.
Jaki aiwk (wspak wzięty) ma dużo woni.
Jaki al jest w Rosji.
Jaki der jest narzędziem stolarskiem.
Jaka ewa jest w Szwajcarji
Jaka ala to duży pokój.
Jaki wan leży na podłodze
Jaka laska jest częścią Ameryki

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA

(Ułożyli Jerzy i Wirusia Morysiowie z Dąbrowy Górniczej).

Z podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie:

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 13. Ptak. 14. Rzeka we Fran-3. Część twarzy. 4. Państwo w Afryce. 5. Owoc południowy. 6. Samogłoska. 7. Kraj nad Jordanem. 8. Rzeka w Ameryce Południowej. 9. Ptak leśny. 10. Samogłoska. 11. Surowiec inaczej. 12. Imię żeńskie. 13 Ptak. 14. Rzeka We Francji. 15. Miasto na Śląsku. -6. Ptak domowy.

Sylaby: Ka — ce — i — ge — bi cy — y—pa — a — e — dzię — ru — e — wro — sek — ka — in— na — me — nos — syn — try — le — ma cioł — da — wa — ma — zon — wa to — dyk — cy — rał — ja — gna — na — na — wi — a

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 13)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Ona się nazywa — Ziemia. To trzecia planeta od słońca! — mówiła, wskazując na tarczę słoneczną, widniejącą wysoko na niebie.

— Ty sama stamtąd przyjść? dopytywał się Marsjanin.

— Nie, jeszcze czworo ludzi takich, jak ja!

— Gdzie być tamci?

— Niedaleko stąd.

— Ty być zmęczona? pytał dalej Marsjanin podczas, gdy Ala robiła w duchu uwagę, że był podobny do murzyna, który używa zawsze czasowników w trybie bezokolicznikowym.

— Tak — potwierdziła.

Marsjanin zwrócił się do jednego ze słuchających towarzyszy, i „telepatycznie“ (jak to Ala określiła) wydał mu jakiś rozkaz. Ten znikł w czerniejącym w jednem z wzgórz otworze pieczar.

— Ty iść do nas, a potem my pójdziemy z tobą — rzekł.

Ala zbladła. Czyżby Marsjanie zamierzali coś złego? Ale rozmówca jej zauważył widocznie niepokój dziewczynki, bo rzekł szybko:

— Nie my nic złego ci nie zrobić! my chcieć dowiedzieć dużo o Ziemi!

Ala zdała się na łaskę losu i poszła za Marsjaninem, prowadzącym ją do jednej z pieczar, do których wejścia poprzednio zauważyła.

XII. PODZIEMNE MIASTO

Poprzez ciemny labirynt pieczar Ala dążyła za swym przewodnikiem gdzieś w nieznaną dal. Nieprzeniknioną, ciemną głębię rozjaśnił właśnie w pewnej chwili blask jakiegoś fosforyzującego płynu, którego Marsjanin rozlał trochę na ziemię. Przy błękitnawem świetle Ala zauważyła korytarze i hale, krzyżujące się w różnych kierunkach. Ona sama i Marsjanie dążyli prosto. Ala była już strasznie znużona. Droga i wrażenia wyczerpały ją bardzo. Szła i szła, a końca nie było widać. Powietrze tu było jeszcze rzadsze, niż na powierzchni Marsa. W głowie jej huczało, a przed oczyma migały czerwone płatki. Czuła przedewszystkiem tak straszliwe pragnienie, że wkońcu zatrzymała się i wyjąkała błagalnie:

— Dajcie mi pić! Poczem osunęła się, wyczerpana na ziemię.

Marsjanie idący koło niej poczęli się porozumiewać i po chwili jeden z nich ostrożnie dźwignął głowę Ali, wsuwając jej w usta czworokątną, wilgotną i elastyczną pastylkę. Poprzedni rozmówca Ali rzekł:

— Możesz wstać, już nie będzie ci się chciało pić, ty przełknąć tylko tę tabliczkę.

Dwóch Marsjan pośpieszyło z pomocą Ali. Podniosła się jeszcze z trudem, ale już po chwil skonstatowała ze zdziwieniem, że czuje się zupełnie dobrze. Odzyskała siły i szła dalej, w duchu dziwiąc się tajemniczemu lekarstwu Marsjan.

Ale droga trwała już niedługo.

(Dalczy ciąg za tydzień).